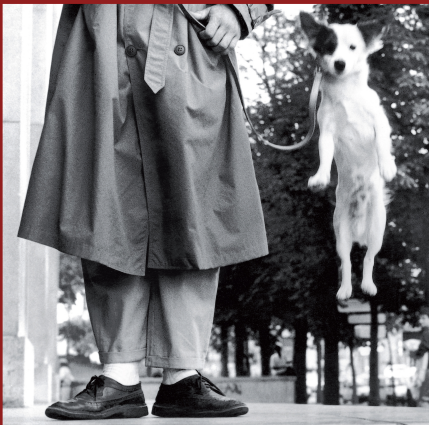


Patricia McConnell

DRUGI KONIEC SMYCZY

Jak kształtować więź z psem



GALAKTYKA

Patricia McConnell

DRUGI KONIEC SMYCZY
Jak kształtować więź z psem

Przekład
Miroslaw Redlicki

G A L A K T Y K A

Tytuł oryginału: *The other end of the leash*
Copyright © 2002 by Patricia B. McConnell
A Ballantine Book. Originally published by The Random House
Publishing Group.
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
ISBN wydania oryginalnego: 0-34544678-X

© for the Polish edition: Galaktyka sp. z o.o., Łódź 2008
90-644 Łódź, ul. Żeligowskiego 35/37
tel. +42 639 50 18, 639 50 19, tel/fax 639 50 17
e-mail: info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
www.galaktyka.com.pl
ISBN: 978-83-7579-042-9
Wydanie I, dodruk 2020

Redakcja: Iwona Cłapińska
Korekta: Małgorzata Gołąb
Redakcja techniczna: Andrzej Czajkowski
Redaktor prowadzący: Marek Janiak
Zdjęcie okładkowe: Elliot Erwitt / Magnum Photos
Projekt okładki: Artur Marcinkowski
DTP: Izabela Knorowska
Druk i oprawa: Sowa Sp. z o.o.

Pełna informacja o ofercie i planach wydawniczych:
www.galaktyka.com.pl
info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
Zapraszamy!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez pisemnej zgody wydawcy książka ta nie może być powielana ani częściowo, ani w całości. Nie może też być reprodukowana, przechowywana i przetwarzana z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, mechanicznych, fotokopiarskich, nagrywających i innych.

3

JAK SIĘ POROZUMIEĆ



O tym, że psy i ludzie mówią różnymi językami i jak zmienić swój język, by lepiej porozumieć się z psami

*N*adeszła kolejna wiosna i Tulip, jak to bywa wiosną, straciła głowę. Drżąc z zachwytu, pochylała się nad martwą wiewiórką, upajając się tym wspaniałym naturalnym aromatem. Niemal zapomniała o całym świecie, ale musiała jednak słyszeć moje wołanie, bo na chwilę nawet spojrziała w moją stronę, czym prędzej jednak zajęła się tym, co interesowało ją najbardziej. Bezradnie patrzyłam, jak rzuca się w trawę, by nasycić każdy centymetr kwadratowy swojej wspaniałej białej sierści „cudownym kosmetykiem”. Wytarzanie się w tym zapachu było dla niej taką samą atrakcją, jak dla mnie aromatyczna kąpiel w lawendowej pianie. Zdarzyło się to nie po raz pierwszy; już wcześniej zażywała rozkosznej kąpieli w szczątkach martwego zwierzęcia, krowim czy lisim łajnie lub wyrzuconych gdzieś cuchnących śmieciach. Rozanielony wyraz oczu i pyska nie pozostawiały wątpliwości – ta przyjemność nie ma sobie równych.

„Tulip!”, krzyczałam z całych sił, robiąc parę kroków w jej kierunku. Tym razem nie doczekałam się ani odwrócenia głowy, ani choćby drgnięcia ucha. Tego już było za wiele! Stałam w deszczu, czując, jak przez moje ubranie przesiakają strużki wody, a moja suka miała mnie w nosie. Na dodatek za pół godziny spodziewałam się gości, których zaprosiłam na wytworną kolację. Na pewno uroczysty nastrój prysłby w obecności wielkiego, mokrego i cuchnącego psa. Musiałam szybko zmienić taktykę i z rozłoszczonej właścicielki przeistoczyć się w inteligentnego i kompetentnego szkoleniowca. „Nie wolno!”, zawołałam raz jeszcze, tym razem cicho, ale głosem jak najniższym. Tulip, która jeszcze nie zaczęła na dobre swej kąpieli, zatrzymała się, przestała obwąchiwać trawę i powoli odwróciła głowę w moją stronę. „Tulip, do mnie”, zawołałam, starając się, by komenda zabrzmiała teraz jak najserdeczniejsze pozdrowienie albo zaproszenie na kawę. Tulip przez moment przyglądała się jeszcze tęsknie odkrytemu skarbowi, a następnie odwróciła z wdziękiem godnym baletnicy i szybko do mnie przybiegła. Jeszcze szybciej pobiegłyśmy razem do domu. Trudno, podłogę wytrze się jeszcze raz, przede wszystkim musiałam wpuścić ubłoconą Tulip do kuchni i niezwłocznie nagrodzić ją smakołykiem.

Za drugim podejściem Tulip zrobiła dokładnie to, czego chciałam od samego początku, wołając „Tulip!”. Przeceniałam jednak jej zdolności – owszem, imię usłyszała, ale jak niby miałyby wyczytać w moich myślach, czego od niej oczekuję? Ruchem głowy pokazała, że słyszy wołanie (to tak, jakby odpowiedziała na nie: „Och, zobacz, znalazłam martwą wiewiórkę. Jest już mocno zepsuta i tak wspaniale pachnie”) i zajęła się tym, co w tej chwili pociągało ją najbardziej, a w czym jej przeszkodziłam. Zawołanie samym imieniem po raz drugi nie wniosło niczego nowego do naszej „rozmowy”. Konieczne było sprecyzowanie, o co dokładnie mi chodzi, i wtedy Tulip wykonała polecenie. Wiedziała przecież, że „nie wolno” znaczy „nie rób tego, co zamierzasz zrobić lub już robisz”, a następujące po nim „do mnie!” – „zostaw natychmiast to, co robisz i jak najszybciej przyjdź do mnie”. I to też zrobiła bez ociągania. Wystarczyło więc odpowiednio przekazać komunikat. Dlaczego nie zrobiłam tego od

razu? Jestem przecież specjalistką w dziedzinie zachowania zwierząt, napisałam pracę doktorską o znaczeniu komunikacji akustycznej między zwierzętami i ludźmi, którzy je szkolą. Czemu więc nie postąpiłam prawidłowo? Odpowiedź jest prosta – bo jestem człowiekiem...

Przepraszam, mówisz do mnie?

Jeśli istnieje coś, co jednoznacznie odróżnia człowieka od innych zwierząt, jest to język. Uczni długo dociekali, czym człowiek różni się od małp człekokształtnych, a przede wszystkim od szympanсів i bonobo. W XIX wieku lista tych różnic była całkiem pokaźna, a znalazły się na niej: wykorzystywanie narzędzi, altruizm, system społeczny i polityczny oraz język (i jeszcze sporo innych cech). Ale im lepiej poznawaliśmy naszych najbliższych kuzynów, tym lista stawała się krótsza. Oto, co napisał John Mitani w książce *Great Ape Societies* (Życie społeczne małp człekokształtnych, 1996).

„Badania przeprowadzone zarówno w warunkach laboratoryjnych, jak i w terenie, stopniowo ograniczają listę cech, które wcześniej uważano za przynależne wyłącznie człowiekowi i odróżniające go od afrykańskich małp człekokształtnych. Coraz więcej przemawia za tym, że nasza rzekoma wyjątkowość sprowadza się do jednej tylko umiejętności, której nie posiadają małpy, a mianowicie zdolności mówienia i posiadania języka”.

I rzeczywiście, zdolność tę wykorzystujemy bez umiaru. Do psów mówimy tak wiele, że wydajemy im się pewnie zaprogramowani na ciągłe wydawanie z siebie wielkiej liczby dźwięków. Trudno się temu oprzeć – sama znam szkoleniowców (ja też się do nich zaliczam), którzy mówią nawet do tych psów, które są głuche. Zachowywanie milczenia przez dłuższy czas wydaje się nam tak nienaturalne, że mówimy także wtedy, gdy jest to niepotrzebne i bezcelowe. Nawet ludzie niesłyszący posługują się językiem migowym, który służy do dokładnego odwzorowania słownictwa

i struktury języka mówionego. Jeśli dziecko z jakiegoś powodu nie zostało nauczone języka przez dorosłych, tworzy swój własny. Dla wszystkich ludzi, bez względu na kulturę, w jakiej wyrosli, język jest najważniejszym narzędziem komunikacji. Dlatego pewnie zapominamy, jak ważna może być komunikacja niewerbalna, a zwłaszcza mowa ciała.

Nawet najbardziej wygadane zwierzęta – szympansy i bonobo – posługują się językiem, który w porównaniu do mowy ludzkiej jest niezwykle prosty i ubogi. Inne zwierzęta, takie jak pszczoły, kruki i walenie, rozwinęły dość złożone systemy komunikacji, ale żaden gatunek nie potrafi posługiwać się tak skomplikowanym systemem dźwięków jak ludzie. Z licznych badań bezsprzecznie wynika, że małpy człekokształtne można nauczyć języka migowego, umożliwiającego im przekazywanie nawet dość złożonych informacji. Rekordzistą pod względem umiejętności językowych okazała się papuga żako o imieniu Alex. Potrafiła ona wypowiedzieć i zrozumieć wiele słów, w tym i takich, które oznaczają tak abstrakcyjne pojęcia, jak „większy”, „różny” i „kolor”.

Nawet jeśli, w co nie wątpię, następne badania dostarczą kolejnych dowodów na inteligencję i zdolności językowe różnych gatunków zwierząt, to nasze możliwości posługiwania się językiem i tak pozostaną jedyne w swoim rodzaju. Dziwne jest więc to, że w kontaktach z psami zdarza nam się posługiwać językiem tak nieporadnie i nieskutecznie. Przykładu dostarcza opisana wcześniej historia – pokrzykiwałam „Tulip!”, by odwrócić uwagę suki od cuchnącej zdechłej wiewiórki. Wołałam: „Tulip” i co zyskałam? Jeśli ktoś zawoła cię po imieniu, gdy jesteś zajęty, co najwyżej odpowiesz: „Słucham”, „Co?” albo „Chwileczkę”. Nie jesteś w tym momencie ciekaw, czego od ciebie chcą. Nasze psy są tak zaskakiwane co chwila, słyszą tylko swoje imię i najwyraźniej oczekuje się od nich, by same jakimś cudem odgadły, o co chodzi.

Psy nie rodzą się ze znajomością ludzkiego języka ani z umiejętnością czytania w ludzkich myślach. Jeśli pies nie wykonuje twoich komend, to często zwyczajnie dlatego, że ich nie rozumie. Oczywiście potrafi nauczyć się znaczenia wielu słów, a słuch i umiejętność rozpoznawania dźwięków są dla niego ważnym źródłem informacji o środowisku. Dobrze wychowane i pozbawione stresów psy mogą więc zrozumieć sporo z tego, co mówią do nich ludzie. Ba, często rozpoznają słowa, których znaczenie wolelibyśmy przed nimi zataić. Wszyscy znamy psy, które chowają się w najtrudniej dostępnym zakamarku, gdy słyszą słowo „kąpiel”, albo biegną do kuchni, szczekają i podskakują na dźwięk słowa „kolacja”. Jednak gdy zastanowimy się głębiej nad naszym zachowaniem, to zdziwimy się, że psy w ogóle nas rozumieją.

Nadmiar słów przeszkadza w szkoleniu

Dla Johna i Lindy zajęcia w mojej szkółce dla młodych psów były ogromną przyjemnością. Ginger także bardzo je lubiła. Do wszystkich ćwiczeń podchodzili z wielkim zapałem, śmiali się z moich żartów (jak miło!), ćwiczyli w domu i pękali z dumy, jak pojętna jest ich retrieverka. Tego dnia ćwiczyliśmy przychodzenie na wołanie. „Ginger, do mnie”, wołał John, bez większego skutku, bo Ginger odkryła właśnie, że w paczce na stole leżą pyszne kawałki suszonej wątróbki. „No chodź, kochanie. Dobry piesek, chodź do mnie. Chodź tu proszę...”, powtarzał John. Nic z tego. Ginger kompletnie ignorowała jego wołanie, nie ruszyła nawet uchem. John wołał i wołał, i widać było, że jest coraz bardziej zły. A Ginger... wpatrzona w smakołyki na stole nie zwracała uwagi na żadne słowa bez względu na to, czy były podobne do siebie, czy zupełnie różne. Polecenia „Ginger, do mnie” i „Chodź tu, proszę” brzmią zupełnie inaczej, więc, pomijając słabą znajomość niuansów językowych, skąd pies ma wiedzieć, że znaczą to samo. Po co ludzie używają tak wielu słów, chcąc przekazać ten sam komunikat?

Jedną z wyjątkowych cech większości języków jest ich bogactwo. Pomyśl tylko, na ile sposobów jesteśmy w stanie wyrazić to samo życzenie: „do mnie”, „tutaj”, „do nogi”, „chodź tu”, „Ginger, chodź” i jeszcze wiele, wiele innych. Tak szeroki repertuar to powód do dumy dla ludzi, ale prawdziwe przekleństwo dla psów. Nauka języka obcego jest dostatecznie trudna i bez tego, że słowa, których masz się nauczyć, zmieniają się z minuty na minutę. Jak miałbyś sobie radzić z nauką, będąc zaskakiwanym coraz to nowymi słowami i zwrotami? Pewnie zrobiłbyś to, co robi większość psów – po prostu przestał słuchać.

Każda książka o szkoleniu psów poucza właścicieli, by wybierali jak najprostsze komendy i konsekwentnie je stosowali. I niemal każdy właściciel pouczenia te ignoruje. Dlaczego zachowujemy się tak niepedagogicznie? Odpowiedzi, jak sądzę, są dwie. Po pierwsze, ludzie mają naturalną skłonność do stosowania synonimów, a posługiwanie się ciągle tylko jednym słowem to zachowanie sprzeczne z naturą człowieka. W kontaktach międzyludzkich bogactwo leksykalne ma dużą wartość; ćwiczy nas w rozumieniu wszelkich niuansów i odcieni emocjonalnych. Ale dla nieszczęsnego psa to trochę za dużo. Nie dość, że żyje wśród istot tak różnych od siebie, to jeszcze jest zarzucany różnymi słowami, które oznaczają to samo. Jak pies ma się w tym wszystkim połapać?

Po drugie, trudno nam się trzymać tych samych komend z powodu habituacji zachowania obserwowanego wśród wszystkich zwierząt, od maleńkiej jednokomórkowej ameby, po najwyżej zorganizowane ssaki. Ma ono miejsce wtedy, kiedy organizm, nawet jednokomórkowy, uczy się ignorować powtarzające się zdarzenia, niemające dla niego istotnego znaczenia. Jest to najprostsza forma uczenia się wszystkich, nawet najprościej zbudowanych zwierząt. Zdolność ta sprawia, że ludzie, którzy mieszkają przy torach kolejowych, szybko przestają słyszeć stu-

kot i gwizd przejeżdżających pociągów, a małżonkowie z długim stażem mimo uszu puszczaają narzekania partnerów. Dlatego też twój pies nawet nie podnosi głowy, słysząc słowa „do mnie”, bo przyzwyczał się, że nie mają one w istocie żadnego znaczenia – ot, pokrzyczy, pokrzyczy i przestanie. Dla psa ten dźwięk jest tak samo nieważny jak szum wiatru w gałęziach drzew, woli się więc skupić na istotniejszych dźwiękach, jak choćby warkot nadjeżdżającego samochodu albo brzęknięcie kluczy.

W dodatku zwierzęta nie mogą zrobić niczego, aby nie dopuścić do habituacji. Dlatego zapewne ptak zmienia pojedyncze nuty w swoim śpiewie, bo inaczej przestałby być atrakcyjny, a nawet słyszalny dla potencjalnych partnerów. I być może dlatego ludzie ciągle zmieniają słowa, chociaż chcą za ich pomocą wyrazić to samo co poprzednio. Zmiana ta przychodzi odruchowo, zwłaszcza wtedy, gdy wcześniej użyte słowo nie dało oczekiwanego rezultatu. W ten sposób unika się habituacji, a jeśli dane słowo nie skutkuje, można mieć nadzieję, że zadziała nowe. W teorii brzmi to obiecująco, ale w praktyce zdarza się, że wachlarz nowych słów się kończy, a pies dalej nas ignoruje. Na szczęście istnieją różne sposoby, by pomóc psom zrozumieć, czego od nich chcemy. Większość z tych metod nie należy ani do trudnych, ani wymagających dużego nakładu czasu czy pracy.

Zacznij od tego, by starannie dobierać słowa, jakich używasz w kontakcie z psem. Warto nawet je zapisać, przynamniej te, które służą jako komendy. Staraj się być precyzyjny. Czy gdy każesz psu położyć się, mówisz „waruj”, czy „leżeć”, czy używasz zamiennie obydwu wyrazów? Dla nas słowa „letni” i „stuletni” oznaczają zupełnie co innego, mimo że występują w nich tak samo brzmiące sylaby. A skąd pies ma wiedzieć, że „waruj” znaczy dokładnie to samo co „leżeć”, gdy słowa te brzmią całkiem inaczej? Czy rozpoznalbyś znaczenie dwóch nieznanych wyrazów na przykład w języku suahili?

Przypomnij sobie także, *jak* wymawiasz te słowa, gdy zwracasz się do swojego psa. Można powiedzieć to samo słowo na kilka sposobów i nadawać mu różne odcienie znaczeniowe; inaczej brzmi imię czule wyszeptane i to samo imię wykrzyżane w gniewie. Zapisuj intonację, z jaką wymawiasz każde słowo. Czy ma ono intonację wznoszącą, jak pytanie, czy też opadającą, jak stwierdzenie?

Zwróć uwagę na to, co i jak mówisz do psa. Poproś rodzinę i znajomych, by także się temu przysłuchali. Już po jednym dniu przestaniesz się dziwić, że pies najchętniej chowa się na swoje posłanie lub do klatki. Przekonasz się, że mówiąc do psa, posługujesz się, nie wiadomo po co, obszernym zasobem słów, chociaż chcesz wyrazić tę samą komendę. Zanim zaczniesz się wstydzić swojej niewiedzy, przypomnij sobie, że po prostu... jesteś człowiekiem. A ludzie zachowują się właśnie w ten sposób. Jeśli zaś stwierdzisz, że zwracasz się do psa w sposób jasny i konsekwentny, możesz być z siebie dumny. Zasłużyłeś na smakowitą kość!

Jeżeli chcesz się poważnie zająć tym problemem, poproś kogoś, aby sfilmował twoje zachowanie, najlepiej wtedy, gdy nie zdajesz sobie z tego sprawy. Wówczas dopiero będziesz mógł się przekonać, co naprawdę mówisz do swojego psa, na ile jesteś w tym konsekwentny i jak zachowuje się cała twoja rodzina.

Kiedy już twój mózg przyzwyczai się do zwracania uwagi na to, co mówisz, przekonasz się, jak szybko twoje zachowanie stanie się spójne i logiczne. To powszechna i standardowa metoda postępowania w przypadkach stosowania modyfikacji zachowania u palaczy lub osób rozpoczynających dietę – mają oni dokładnie zapisywać, co zjedli lub ile papierosów wypalili. Prowadząc takie zapiski, zaczynają jeść lub palić mniej tylko dlatego, że stają się bardziej świadomi swoich zachowań i przestają bezmyślnie sięgać po jedzenie albo papierosa.

Co znaczy cały ten hałas?

Kiedy już uświadomiłeś sobie, jakich słów używasz do porozumiewania się z psem, musisz teraz zdać sobie sprawę, co one naprawdę znaczą. Innymi słowy, co chcesz osiągnąć, mówiąc do psa to czy tamto. Brzmi to banalnie, a jednak nawet zawodowi szkoleniowcy bywają zaskoczeni wynikami tej obserwacji. Okazuje się, że często sami nie wiedzą, co chcieli psu przekazać za pomocą pewnych komend; nic więc dziwnego, że psy również nie potrafią się w tym wszystkim połapać.

I tak na przykład, mówimy do psa „leżeć” wtedy, gdy chcemy, żeby warował. Ale dziesięć minut później za pomocą tej samej komendy chcemy skłonić psa do tego, aby przestał obskakiwać ciocię, która wpadła z wizytą. Co więc ma znaczyć „leżeć”? Płaskie położenie się z brzuchem przy ziemi, zaprzestanie skakania czy też może pójście na posłanie? Nam wydaje się oczywiste, że pies powinien to rozróżniać, bo wiemy, że znaczenie każdego słowa może się zmieniać w zależności od kontekstu, w jakim słowo zostało użyte. Cóż, może pies potrafiłby odróżniać znaczenia, ale przecież w szkoleniu nie chodzi o wykonywanie zadań na miarę rekordu świata; przeciwnie, należy dołożyć wszelkich starań, aby być dla psa jak najbardziej komunikatywnym. Dlaczego nie ułatwiać mu zadania, zamiast niepotrzebnie je komplikować?

Oto kolejny przykład, jak mieszamy psom w głowie. Wielu szkoleniowców i właścicieli po daniu psu komendy „siad” ma zwyczaj chwalić go za jej wykonanie, powtarzając „Dobrze, dobrze usiadł”. No tak, ale co z tej pochwały rozumie pies? Wie już, że „siad” znaczy: „Oprzyj zad na ziemi”, a kiedy to robi, słyszy znowu słowo „siad”, bo odróżnienie tego dźwięku od identycznego, zawartego w słowie „usiadł”, jest w praktyce niemożliwe. Dlaczego każą mu usiąść, kiedy już to zrobił? Nikt z nas nie wątpi, że jego pies jest stworzeniem inteligentnym, ale wymaganie od niego, by rozróżnił, że w pierwszym przypadku wydajesz mu

polecenie, a zatem chcesz, żeby coś zrobił, a w drugim odnosisz się do czegoś, co już zrobił, to chyba zbyt wiele nawet jak na wyjątkowo inteligentnego psa. Nie można wyznaczać zwierzęciu zadania wymagającego znajomości części mowy, słowotwórstwa i gramatyki ludzkiego języka...

Parokrotnie zdarzyło mi się wprawić w wielkie zakłopotanie moje border collie. Chciałam mianowicie, żeby spokojnie czekały po otwarciu drzwi, a potem wychodziły po kolei, wołane po imieniu. Wymyśliłam sobie, że będę przywoływać jednego za drugim, dodając po imieniu słowo „biegnij”. Jednak gdy tylko zawołałam pierwszego psa i powiedziałam do niego „biegnij”, wszystkie pozostałe rzuciły się w drzwi. Zdawałam sobie sprawę, że jest to trudne ćwiczenie, bo słowo „biegnij” znaczyło dla psów, że mogą swobodnie oddalić się ode mnie i zająć się swoimi sprawami. Ale wydawało mi się, że poświęcając trochę czasu i cierpliwości, osiągnę swój cel i każdy pies będzie wychodził wtedy, gdy zawołałam go po imieniu. Po kilku tygodniach byłam bliska załamania, a psy dalej nie rozumiały, czego od nich chcę. Pip najbardziej się pogubiła i aż popiskiwała ze zdenerwowania, gdy zaczynaliśmy ćwiczenie. Ze wszystkich moich psów to właśnie ona najszybciej potrafi połączyć komendę słowną z jej znaczeniem, ale w tym przypadku za nic nie mogła zrozumieć, że słowo „biegnij” odnosi się do niej tylko wtedy, gdy poprzedzone jest jej imieniem. Kiedy podchodząc do drzwi, mówiłam „Luke, biegnij”, Pip robiła krok w przód, krok w tył, patrzyła na moją twarz, chcąc wyczytać z niej jakąś podpowiedź... Była wyraźnie zestresowana, aż mi jej żal, jak to wspominam. Komenda „biegnij” w oczywisty sposób kojarzyła jej się ze swobodą, nic więc dziwnego, że chciała na nią natychmiast zareagować. Twój pies przeżywa to samo, gdy najpierw słyszy „siad” i siada, a potem jeszcze raz słyszy to samo słowo i już nie wie, jak ma na nie zareagować. Jak ma zrobić to, co już przed chwilą zrobił? Dzięki Pip zrozumiałam, że nie mogę

wobec psa używać słów tak samo jak wobec ludzi. Obawiam się jednak, że wielu właścicieli popełnia ten błąd¹⁰.

Jeszcze jeden przykład (a można by je mnożyć bez końca). Wiele osób mówi: „nie szczekaj”, gdy chce uciszyć psa. Z pozoru wszystko jest jasne. Dwa krótkie słowa, znaczenie – dla nas – oczywiste. Spójrzmy jednak na to z punktu widzenia psa.

Po pierwsze, czy nauczyłeś go kiedykolwiek, co znaczy „szczekaj”? Dla psa jest to słowo jak każde inne, po prostu dźwięk, który sam w sobie nie niesie żadnego określonego znaczenia, dopóki nie zostanie ono wyuczone. Dla szczekającego psa wszystkie dźwięki, jakie w danym momencie wydajesz, oznaczają tylko, że przyłączyłeś się do chóru, i zachęcają go, by szczekał głośniej.

A teraz przeanalizuj kolejność wypowiedzianych słów. Kiedy najpierw mówisz „nie”, a potem „szczekaj”, to – gdyby pies w ogóle rozumiał, co znaczy słowo „szczekaj” – powinien jeszcze bardziej się rozszczekać. Powstaje problem podobny do tego, jaki opisałam przy chwaleniu za siad. Zwrot „nie szczekaj” to kolejny przykład na to, że wymagamy od psa znajomości gramatyki naszego języka. Skąd on ma wiedzieć, że poprzedzające czasownik „szczekać” słowo „nie” jest zaprzeczeniem, odwracającym sens polecenia. Oczywiście wiele psów przestaje szczekać na tę komendę, ale jestem przekonana, że wystarczyłoby samo „nie”.

Nawet gdy wydaje ci się, że komunikaty, które przekazujesz psu, są jasne i przekonujące, powinieneś się upewnić, czy tak samo odbiera je twój pies. Podejrzewam na przykład, że wielu właścicieli inaczej niż psy rozumie słowo „siad”. Na ogół, jak czyni to większość, uczy się psa siadania, przywołując go do siebie, mówiąc mu, by usiadł, a potem stosując jakieś wzmocnienie – nagrodę lub pochwałę. Dla nas „siad” to pozycja, w któ-

¹⁰ A oto jak wybrnęłam z tego kłopotu. Okazało się to bardzo proste. Wystarczyło, żebym zawołała psa po imieniu zmienionym, śpiewnym głosem, by wiedział, że nadeszła jego kolej na wyjście. Zajęło to nie więcej jak dwa dni.

rej tylne kończyny psa są zgięte, pośladki dotykają ziemi, przednie nogi są wyprostowane z łapami skierowanymi prosto do przodu. Jasne i oczywiste. Ale czy jest to równie oczywiste dla psa? Wydaje się, że tak, bo przecież większość psów reaguje prawidłowo na tę komendę. Ale co się dzieje, gdy tę samą komendę wydasz psu, który leży? Jeśli wcześniej nie został nauczony, to najpewniej będzie leżał dalej. A gdy komendę „siad” dasz psu, który już siedzi, to może się zdarzyć, że się położy. Ale jeżeli tę samą komendę dasz psu, który znajduje się w odległości kilku metrów od ciebie, to najprawdopodobniej podbiegnie bardzo z siebie zadowolony i dopiero wtedy usiądzie, dokładnie tak, jak był tego wcześniej nauczony. Wydaje mi się, że dla większości psów „siad” znaczy, że trzeba szybko podbiec do nogi właściciela, usiąść naprzeciwko niego i usadowić się zadkiem na podłodze.

Oczywiście da się tak wyszkolić psa, aby siadał bez podchodzenia do właściciela oraz wstawał po tej komendzie z pozycji leżącej, a nie tylko siadał z pozycji stojącej. Ale trzeba go tego nauczyć. Jeśli tego nie zrobisz (a większości właścicieli wydaje się, że to więcej niż jest konieczne), to komenda ta będzie znaczyła dla psa co innego niż dla ciebie. Można się zastanawiać, jakie pozostałe słowa mają dla psa odmienne znaczenie niż dla ciebie.

Przypomina mi się mój ulubiony film rysunkowy, w którym gapowaty, roześmiany piesek mówi: „Cześć! Nazywam się NIE-DOBRY PIES. A ty jak masz na imię?”.

Spróbuj sobie wyobrazić, jak to jest być psem na drugim końcu smyczy – nieustannie próbujesz zgadnąć, co też mówi do ciebie to miłe, ale strasznie niejasno wypowiadające się stworzenie – właściciel. Osobiście miałam okazję wczuć się w sytuację psa, kiedy przez dwa lata pracowałam u profesora Charlesa Snowdona na wydziale psychologii Uniwersytetu Wisconsin w Madison. Zajmowaliśmy się rozszyfrowywaniem komunikatów przekazy-

wanych przez tamarynę białoczubą, jeden z gatunków małych małp południowoamerykańskich. Te małpy wielkości wiewiórek żyją w koronach drzew, prowadzą rozwinięte życie społeczne oraz cechują się bogatym repertuarem wokalnym. Podobnie jak w przypadku psów, badacze mogą jedynie zgadywać, jakie jest znaczenie poszczególnych dźwięków, obserwując zachowanie małp przed i po usłyszeniu dźwięku. Ale nawet dla człowieka, będącego przecież najbardziej inteligentnym gatunkiem, dokładne przetłumaczenie odgłosów wydawanych przez tamaryny okazuje się nie lada wyzwaniem. I tak na przykład, tamaryny z jednej grupy usłyszawszy lub zobaczywszy małpki należące do innej grupy, wydają charakterystyczny przeciągły dźwięk. Czy jest to komunikat skierowany do tej drugiej grupy, czy do członków własnej, a może do jednych i do drugich?

Rozszyfrowanie sygnałów wydawanych przez zwierzęta innego gatunku z pewnością nie jest zadaniem łatwym, a pies staje przed takim wyzwaniem niemal bezustannie. Czy „Waruj, waruj, NO WARUJ WRESZCIE!” oznacza to samo, co zwykle „waruj”? Czy „chodź do mnie” jest tym samym, czy czymś innym niż „chodź tutaj”? Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, jak niepotrzebnie mnożymy trudności i znacznie ograniczyć liczbę słów używanych w kontaktach z psem.

Nie powtarzaj komend, nie powtarzaj komend, nie powtarzaj komend...

W każdej książce omawiającej choćby pobieżnie szkolenie psów na pewno jest zalecenie, aby nigdy nie powtarzać komend. I na ogół jest to zalecenie, do którego nikt się nie stosuje. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech ludzkich jest bowiem wielokrotne powtarzanie tego, co się mówi do psa. Tendencja ta jest tak silna, że nawet wtedy, gdy po komendzie pies siada, powtarzamy ją jeszcze parę razy. Chociaż szkoleniowcy usilnie

starają się wypełnić ten zwyczaj wśród kursantów, w końcu poddają się zrezygnowani.

Pamiętam, jak poważne skutki miał ten błąd, gdy popełniałam go w początkach szkolenia moich psów do pracy z owcami. Początki są trudne i nerwowe. Nic dziwnego – wypuszczasz psa na łąkę, na której pasą się owce, jego potencjalna zdobycz. Wystraszona owca potrafią rozwinąć sporą szybkość. Twoim zadaniem jest powstrzymanie psa przed bezmyślnym gonieniem owiec, które mogą sobie zrobić krzywdę. Niekiedy role się odwracają i pies musi uciekać przed owcami. Dla nowicjusza pracującego z początkującym psem skok adrenaliny gwarantowany! Gdy pies za bardzo się rozkręcał, natychmiast dawałam komendę „waruj”, choćby po to, by mieć chwilę na zastanowienie się, co robić dalej. (Pasienie można porównać do partii szachów, z tą różnicą, że na podjęcie decyzji o właściwym ruchu masz ułamki sekund.) „Waruj”, wołałam, powtarzając coraz głośniejsze, a w końcu krzyząc „waruj, waruj!”. Mój pierwszy border collie, Drift, w ciągu paru sekund opanował tę komendę, ale wykonywał ją tylko pod warunkiem, że była powtarzana; na pojedynczą nie reagował wcale. Teraz wiem dlaczego – nie potrafił rozpoznać podstawowej jednostki komendy w potoku powtarzanych słów.

W swojej pracy doktorskiej zajmowałam się między innymi analizą komend wydawanych psom przez przewodników posługujących się językiem innym niż angielski. Przekonałam się wówczas, jak trudno z różnych słów wyodrębnić zasadniczą komendę. Gdy słuchałam baskijskiego pasterza wypowiadającego trzy krótkie dźwięki w języku, który dla mojego ucha stanowi nieprawdopodobną zbitkę spółgłosek, a po krótkiej przerwie powtarzającego te dźwięki, nie było mi łatwo zgadnąć, który jest właściwą komendą. Jeśli każdy z tych dźwięków brzmi dla mnie jak „grph”, to wcale nie jest dla mnie jasne, czy trzykrotnie powtórzone „grph” oznacza to samo co pojedyncze. Niezłe się nad

tym nabiedziłam, a przecież jestem przedstawicielem gatunku powszechnie uznanego za najbardziej inteligentny.

Tendencja do powtarzania komend w nieskończoność jest powszechna. Można się o tym przekonać na każdych zajęciach szkoleniowych. Instruktor powtarza przez zaciśnięte zęby: „Wystarczy dać komendę tylko raz”, kursanci wysłuchują tego z wyrazem zrozumienia, a potem dalej robią swoje, powtarzając jedno i to samo po trzy, cztery razy.

Ciekawe, dlaczego ludzie odznaczają się taką manią powtarzania słów i nie są w stanie nad tym zapanować? Wydawałoby się, że gatunek, który wydał takich mistrzów słowa, jak Szekspir czy Goethe, powinien umieć powstrzymać się od powtarzania tych samych słów wielokrotnie i bez potrzeby. Ale tak nie jest, moim zdaniem nie dlatego, że jesteśmy kretykami (choć nasze psy mogą odnieść właśnie takie wrażenie), ale dlatego, że ta tendencja jest bardzo silnie utrwalona. Można więc przypuszczać, że ma jakieś uzasadnione ewolucyjnie znaczenie. I rzeczywiście, wystarczy przyrzeć się zachowaniom małp człekokształtnych, na przykład naszych najbliższych krewnych – szympansów. Małpy te wprost uwielbiają powtarzać te same dźwięki, najczęściej długie „ooo”, a zaraz po nim „ooo” i znów to samo. Takie zachowanie jest charakterystyczne nie tylko dla szympansów, ale dla wszystkich naczelnych. Podekscytowane *saimiri* wiewiórcze wydają z siebie serie zaśpiewów, pogwizdywań i chrząknięć, natomiast typowe dźwięki kapucynek czubatych to szybkie kadencje powtarzanych „heh” i „huh”. Wspomniane już tamaryny białoczube, jak wykazały obserwacje Charlesa Snowdona i moje, reagują pojedynczym piskiem, brzmiącym jak „iii”, gdy zobaczą smakowitą larwę mącznika. Ten sam dźwięk powtarzany kilkakrotnie jest oznaką podekscytowania.

Jeśli nie skutkuje, spróbuj głośniej

Charakterystyczne dla naszego sposobu porozumiewania się z psami jest nie tylko wielokrotne powtarzanie tych samych komend, ale też wymawianie ich coraz głośniej. Nie wystarczy nam powtarzanie „siad, siad, siad”, na ogół każde „siad” brzmi coraz głośniej. Mówimy w ten sposób nie tylko do psów – badania wykazały, że próbując coś przekazać człowiekowi, który nas nie rozumie, z uporem powtarzamy to samo, co za pierwszym razem, tylko znacznie głośniej.

Razem z moją studentką z Uniwersytetu Wisconsin w Madison dowiodłyśmy, że identycznie zwracamy się do naszych psów. Zbierając materiały do pracy magisterskiej, Susan Murray prosiła uczestników zajęć psiego przedszkola, aby kazali swoim psom usiąść. Podobnie jak w rozmowach z ludźmi, tak i w tym przypadku jeśli pies nie usiadł od razu, właściciel powtarzał komendę; dwie trzecie uczestników wypowiadało polecenie wyraźnie podniesionym głosem.

Zachowujemy się tak, jakbyśmy wierzyli, że siła naszego głosu może wykrzesać z psa energię potrzebną do wykonania komendy. Tę skłonność do podnoszenia głosu także odziedziczyliśmy po pozostałych naczelnych – mało które zwierzęta mogą się z nimi równać pod względem gadatliwości i hałaśliwości (choć papugi mogłyby śmiało stawać do konkurencji). Malutkie tamaryny białoczube, które miałam okazję dobrze poznać, gdy spostrzegły zagrożenie dla któregoś z członków grupy, podnosiły niesamowity wrzask. Dla znajdującego się w tym samym pomieszczeniu człowieka jest on tak ogłuszający, że nie sposób przy nim myśleć! Nasi najbliżsi krewniacy, szympansy i bonobo, w stanie podniecenia wydają wznoszące się serie okrzyków. Ale nawet nie będąc podekscytowane, szympansy często krzyczą, a znaczenie tych okrzyków daleko wykracza poza zwykłe grożenie. Są one

wyrazem dominacji – dzięki sile głosu samce uzyskują wysoką pozycję w hierarchii stada. Jane Goodall opisuje interesujący przypadek samca o imieniu Mike. Wpadł on na pomysł, aby swoje okrzyki dominacyjne wzmocnić stukaniem metalowymi puszkami. Zrobiło to na pozostałych samcach – z wyjątkiem jednego, najwyżej stojącego w hierarchii – tak piorunujące wrażenie, że natychmiast podbiegły, wykonując gesty wyrażające podporządkowanie się. Mike w końcu został przewodnikiem stada i zapewne w dużej mierze pomogła mu w tym umiejętność wywoływania hałasu o takim natężeniu, jaki można porównać chyba tylko z koncertem muzyki rockowej.

My także podnosimy głos, gdy nie następuje reakcja, jakiej oczekujemy. Zachowujemy się tak, jakbyśmy wierzyli, że energia włożona w naszą przemowę przeniesie się na adresata wypowiedzi i skłoni go do oczekiwanej reakcji. A ile czasu zajmuje nauczenie dziecka, żeby zamiast coraz głośniejszemu wołaniu do matki, po prostu podeszło do niej bliżej i powtórzyło to samo normalnym tonem. Ale psy to nie małpy; wrzask z pewnością może je przestraszyć, ale za jego pomocą nie zdobędziemy szacunku tych zwierząt.

Pies, który szczeka, to z reguły pies przestraszony, a im głośniejszemu szczeka, tym bardziej się boi. Warto zauważyć, że wilki, a przynajmniej dorosłe osobniki, szczekają bardzo rzadko¹¹. Pewne siebie wilki nie szczekają prawie nigdy; zdarza się to tylko młodym, przeważnie w sytuacjach, które oceniają jako potencjalnie groźne.

Powszechna wśród psów skłonność do szczekania uznawana jest przez uczonych za jeden z przykładów utrwalonych u tego gatunku zachowań juvenilnych, czyli typowych dla zwierząt młodych. W procesie udomowienia stały się one charakterystyczne

¹¹ Co innego wycie, który słyszy się bardzo często; wyjąc, wilki informują się o ruchach sfory. Ponadto wycie jest zachowaniem spajającym sforę. Porównałabym je do wspólnego śpiewania psalmów albo śpiewów plemiennych przed wyruszeniem na łowy.

również dla psów dorosłych. Szczekanie ma dwie grupy adresatów: pierwsza to intruzi („Widzę cię, nie zbliżaj się. Lepiej trzymaj się z daleka!”), druga – reszta sfory, „Pomocy! Niebezpieczeństwo nadciąga z lewej strony”). Na ten sygnał alarmowy pozostałe zwierzęta nadbiegają we wskazanym kierunku.

Psy, których naprawdę należy się bać, nie szczekają. Stoją nieruchomo i sztywno, patrząc prosto w oczy i lekko powarkując. Jeśli przyjąć, że szczekanie to zachowanie charakterystyczne dla osobników młodych, mało pewnych siebie i skłonnych do poddania się, to inne psy z pewnością nie odczytują go jako przejawu dominacji czy groźnienia. Przeciwnie, jest dla nich oznaką, że ten, który szczeka, jest wystraszony i z pewnością nie trzeba się go bać. Warto zauważyć, że ludzie, którzy doskonale radzą sobie z psami, są najczęściej małomówni i wyciszeni. Psy postrzegają ich „niską szczekliwość” jako objaw dużej pewności siebie i widzą w nich przewodnika sfory.

„Bądź cicho!”, krzyknął

Czy jest na świecie ktoś, kto przynajmniej raz w życiu nie wrzasnął na swojego psa: „Zamknij się!”? Zirytowani psim szczekaniem nie myślimy w tym momencie, że jest to bezsensowna reakcja. Zastanówmy się nad tym spokojnie. Zachowaniem naturalnym dla psa jest dołączenie do chóru, a nasze okrzyki „Bądź cicho!” czy „Zamknij się!” mogą być przez niego interpretowane jako szczekanie. Spytaj jakiegokolwiek właściciela kilku psów, jak jego pupile reagują na szczekanie jednego z nich – także zaczynają szczekać. W moim domu jedno głośne szczeknięcie Tulip wystarczy, aby Luke obudził się z najgłębszego snu; zrywa się na równe nogi, biegnie do drzwi i szczeka, nawet nie obudziwszy się jeszcze do końca. Zachowuje się jak szalony, toteż mówię mu: „Luke, nie wiesz nawet, w jakiej sprawie szczekasz!”. On zaś patrzy na mnie, jakbym nie wiedziała, o czym mówię. Skoro szczekała Tulip, to znaczy, że

były po temu powody. Nieistotne, jakie. Tulip zaszczekała, więc trzeba się przyłączyć, i już. Wszystko inne jest bez znaczenia.

Jeśli psa nie nauczy się znaczenia komendy „cicho!”, to najpewniej będzie szczekać bez końca. Ale jeśli był jej nauczony w normalnym, spokojnym brzmieniu, a teraz usłyszy ją wykrzyczaną, to z powodu zmiany tonacji może nie zrozumieć polecenia. Podnoszenie głosu, gdy słowa nie wywołują oczekiwanej reakcji, jest zachowaniem typowym dla ludzi, ale dla psa wrzeszczący człowiek to członek sfory, który dołączył do chóru. Krzyk jako komenda nie jest więc szczególnie skuteczny¹².

Oduczenie ludzi podnoszenia głosu przy wydawaniu komend wydaje się zadaniem ponad siły większości instruktorów szkolenia, ba, doprowadza ich do frustracji. Rzecz w tym, jak spowodować, by zirytowany brakiem reakcji psa na komendę „cicho” przedstawiciel naczelnych (bo tak określam wrzeszczącego właściciela psa) zechciał zachowywać się tak, aby pies go zrozumiał. Nie ma sensu przekrzykiwanie psa. Zamiast tego wstań, weź w rękę smakołyk i podejdź do zwierzęcia. Ten pierwszy krok wydaje się banalnie prosty, ale to tylko pozory – trudność polega na tym, żeby podejść w odpowiednim momencie. Wycucie chwili nie należy do kanonu wybitnych umiejętności ludzkich. Wbrew pozorom nauczenie właściwych reakcji *w odpowiednim momencie* to jedno z najtrudniejszych zadań, z jakimi musi się zmierzyć każdy instruktor szkolenia. Pamiętaj, że taka prosta reakcja wymaga dużej koncentracji, w przeciwnym razie niczego nie osiągniesz.

Przed ćwiczeniami przygotuj zapas smakołyków – niech będzie to coś wyjątkowo smacznego, na przykład kurczak albo wołowina,

¹² Zdarzało mi się widzieć psy, które sprawiały wrażenie poirytowanych szczeniem tak samo jak ludzie. Czasem taki pies przywołuje szczechającego do porządku lekkim ugryzieniem w pysk, a gdy odniesie ono spodziewany skutek, oba psy nie żywią do siebie urazy i rozchodzą się do swoich zajęć. Psy, które cenią ciszę i nie pozwalają szczekać innym, są z natury pewne siebie i same nigdy nie hałasują bez potrzeby.

pokrojone na małe kawałki. Gdy tylko pies zacznie szczekać, powiedz „dość” i natychmiast do niego podejź, podstaw smakołyk pod nos i, cmokając lub klękając, zmusz go do zwrócenia uwagi. Jeśli kęs należy do ulubionych przysmaków psa, to powinien wzbudzić jego zainteresowanie. Ale nie nagradzaj psa od razu; schowaj smakołyk w dłoni, powiedz kilka razy „dobry pies” i wabiąc przysmakiem odprowadź z miejsca, w którym coś skłoniło go do szczekania. Teraz dopiero należy nagrodzić psa. Postępowanie to można opisać następująco: pies szczeka, ty dajesz mu sygnał, aby przestał, i w czysto mechaniczny sposób doprowadzasz do sytuacji, która zmusza go do zaprzestania szczekania. Gdy pies zamilkł, zastosowałaś wzmocnienie pozytywne w formie smakołyka. Smakołyk wykorzystany został podwójnie – raz jako bodziec mechaniczny prowadzący do przerwania szczekania, a drugi raz jako wzmocnienie pozytywne. Pamiętaj, aby nie wykorzystywać tego ćwiczenia wtedy, gdy pies jest bardzo podekscytowany, na przykład gdy powodem szczekania jest biegający za płotem pies albo goście stojący przy bramie. Są to bodźce tak silne, że pies najprawdopodobniej zlekceważy ulubiony przysmak. Pierwsze ćwiczenia najlepiej przeprowadzić w kontrolowanych warunkach: poproś sąsiada lub kolegę, by krótko zastukał do drzwi albo raz zadzwonił, a potem dyskretnie wycofał się, gdy ty będziesz odciągał uwagę psa smakołykiem.

Na początku będziesz musiał pofatygować się do psa i podstawić mu smakołyk pod nos, żeby zechciał zwrócić na ciebie uwagę i przestał szczekać. Prawdopodobnie ten początkowy etap będziecie musieli ćwiczyć dosyć długo, ale jest on niezwykle istotny dla przyszłego sukcesu, bo utrwała powtarzalną sytuację. Pies zaczyna szczekać, ty mówisz mu „dosyć”, *jednocześnie* doprowadzając do zaprzestania szczekania, a następnie przekierowujesz jego zainteresowanie na pokazany smakołyk. Gdy to się uda i pies zachowuje ciszę przez parę sekund (na początku tyle wystarczy),

dostaje nagrodę. Stopniowo przedłużaj czas, po którym podajesz smakołyk. Ćwiczenie to z pewnością nie należy do łatwych, takich jak na przykład nauczenie siadania na komendę, ponieważ szczekanie jest wynikiem znacznego pobudzenia psa (podobnie jak krzyk i śmiech u ludzi są objawem silnych emocji), które trudno szybko opanować. Właściciel psa musi wykazać się dużą cierpliwością, bo nauczenie psa, by przestał szczekać, zajmuje zwykle kilka miesięcy, podczas których trzeba ćwiczyć od pięciu do dziesięciu razy w tygodniu. Ale warto podjąć wysiłek, gdyż nagrodą jest ogromna satysfakcja, gdy na jedno słowo „dosyć” pies przestaje szczekać i odchodzi od drzwi czy płotu. Jeszcze raz podkreślam, nie należy rozpoczynać ćwiczeń wtedy, gdy pies jest pobudzony tak bardzo, że *nie zdoła usłyszeć* komendy. Gdy pies opanuje ćwiczenie, nagradza się go smakołykami jedynie od czasu do czasu.

Wyrażaj się jasno

Zbierając materiały do pracy doktorskiej, musiałam sprawdzić, czy wydawane przez człowieka dźwięki – bez względu na język – mogą przyspieszać lub zwalniać tempo ruchu zwierzęcia. W tym celu odwiedziłam tory wyścigów konnych na granicy Teksasu. Wcześniej zebrałam wiele nagrań komend angielskojęzycznych szkoleniowców psów i koni, a w Teksasie zamierzałam po raz pierwszy nagrać fachowców, dla których językiem ojczystym nie jest angielski. Niestety, wyprawa do Teksasu okazała się niezbyt udana, ponieważ właśnie wprowadzono tam zakaz organizowania wyścigów z zakładami. Brak zakładów to brak pieniędzy, a więc i stan, w jakim zastałam stajnie, pozostawiał wiele do życzenia. Wszędzie było pusto i brudno. Nie byłam zorientowana w tajnikach wyścigów konnych i nie miałam pojęcia, co stało za decyzją o zawieszeniu zakładów. Okazało się, że powodem były dwa morderstwa, jakie zostały tam popełnione na miesiąc przed moim przyjazdem. Sprawa dotyczyła handlu narkotykami oraz środkami wykorzystywanymi jako doping dla koni wyścigowych.

SPIS TREŚCI

Od autorki.....	7
Podziękowania	9
Wprowadzenie	13
1. Małpa widzi, małpa robi	29
2. Ile jest małpy w psie	53
3. Jak się porozumieć	75
4. Świat zapachów	110
5. Zabawy	135
6. Współtowarzysze	163
7. Cała prawda o dominacji	197
8. Cierpliwe psy i mądrzy ludzie	231
9. Charakterki	263
10. Miłość i ból	293
Posłowie	312

Większość czytelników odnajdzie siebie i swoje problemy w opisywanych sytuacjach, a to dlatego, że sporo problemów powtarza się do znudzenia, setki, tysiące razy; dotyczą one w podobny sposób wielu właścicieli psów. Jeśli odniesiesz wrażenie, że opisana sytuacja przypomina twoją własną, być może pocieszy cię fakt, że swój los dzielisz z setkami innych ludzi. W swojej praktyce spotkałam mnóstwo psów z takimi samymi problemami. Zanim odetchniesz z ulgą, że to nie jest książka o tobie, zastanów się przez chwilę, czy na pewno nie jesteś jednym z jej bohaterów.

Autorka

Psy całym sercem starają się sprostać oczekiwaniom swoich opiekunów. Wkładają dużo wysiłku w to, żeby zrozumieć, o co chodzi człowiekowi. Czy my, jako istoty inteligentniejsze, nie powinniśmy ułatwić im tego zadania? Patricia McConnell przekonuje, że wystarczają drobne zmiany w komunikatach, jakie przekazujemy psom, abyśmy mogli się z nimi lepiej porozumieć. Przepis na przyjaźń doskonałą? Tak, to jest możliwe!

Miesięcznik „Przyjaciel Pies”

W tej doskonale napisanej książce Patricia McConnell oddaje do dyspozycji czytelnika szereg nowych technik, pozwalających nie tylko na lepsze porozumiewanie się z psem, ale i na lepsze jego zrozumienie... Obowiązkowa lektura dla tych, którzy dzielą życie z psem.

*Stanley Coren,
autor m.in. „Jak rozmawiać z psem”
i „Tajemnic psiego umysłu”*

ISBN: 978-83-7579-042-9



Cena: 39,90 zł (w tym 5% VAT)

www.galaktyka.com.pl